



Źródło: John Gast, Amerykański progres, 1872, domena publiczna

Stojący Niedźwiedź – wódz Ponca. Wystąpienie przed sądem, 3 maja 1879 r.

Amerycanie mają słowo takie jak: „wytępienie”, „zaraza”, „szkodnik”, których my w ogóle nie znamy. Przed wtargnięciem Amerykanów do kraju Indian, nie tępiłiśmy tutaj żadnych gatunków roślin, ptaków czy innych zwierząt. Wszystko żyło i umierało w wiecznej równowadze natury po to, żeby znów się odrodzić. Później przyszli Amerykanie i zaczęli polować na bobry, dopóki nie zabili wszystkich. Potem polowali na bizona, aż ich także zabrakło. A potem zasmakowało im mięso antylopy, w niedługim czasie wszystkie pozjadali. Przybyli na prerię, na której przez stulecia lasy okalały bieg rzeki. Potrzebowali drewna, ale nie trochę, tylko całego. Dziś nie ma lasów nad rzekami. Uznając wszystkie rośliny i zwierzęta za szkodniki, tępią je, dopóki one nie wyginą. Żyjących w zgodzie z naturą ludzi traktują tak samo. I tępią ich, jak tylko mogą. [...]

W miejsce tego, co zostało zniszczone, Amerykanie sadzą coś, co uznają za lepsze od natury. Jednak to jest znacznie gorsze od natury, bo rodzi kolejne zniszczenie i sieje zamęt. Z jednej strony Amerykanie twierdzą, że potępiają przemoc, a z drugiej właśnie nią się trudnią. Ich myśl i ich czyny skażone są przemocą. Słowo „grzech” nie istnieje w języku Indian, a Amerykanie uważają, że radość życia jest właśnie grzechem. Z tego powodu nienawidzą świata i samych siebie. Potrafią wytwarzać zadziwiające rzeczy, ale wszystkie one służą zniszczeniu. [...] Dlatego lepiej nie rozumieć sposobu myślenia Amerykanów. Jest on jak trucizna.